Vol. 6. No. 6. 31 marca 1945 3d.

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI
Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.
Wolność! Równość! Niepodległość!

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

WALKA o NIEPODLEGŁOŚĆ

Wśród dorobku piśmienniczego ś.p. tow. Mieczysława Niedziałkowskiego znajdujemy krótki lecz piękny szkic p.t. "Walka o Niepodległość". Był on poraz pierwszy drukowany w dwudziestą rocznicę odzyskania Niepodległości.

Insurekcja Kościuszkowska była czynem spisku, czynem rozpaczy i czynem nadziei zarazem. Polska upadła pod ciężarem przemocy obcej i pod ciężarem win własnej "elity", własnego "narodu szlacheckiego". Na dalekim zachodzie płonęła zorza Wielkiej Rewolucji Francuskiej, poprzedzona walką o niepodległość Ameryki Północnej. Ku tej zorzy rewolucyjnej wyciągały się ramiona patriotów polskich. Zadzierzgnęła się podówczas nić, łącząca poprzez stulecie Rewolucję Polską z Rewolucją Zachodnią, łącząca ją na złą i na dobrą dolę. Była ta nić wybuchem uczucia, ale była tak samo GŁĘBOKĄ MYŚLĄ POLITYCZNĄ, której symbolem stała się dla pokoleń następnych POSTAĆ TADEUSZA KOŚCIUSZKI W CHŁOPSKIEJ SUKMANIE. Na polach racławickich narodziła się świadomość, że odbudowa i utrwalenie Niepodległości — to zagadnienie WIELKIEJ PRZEMIANY ustroju społecznego, gospodarczego i kulturalnego Polski.

* * *

Krwawa łuna płonących domostw Pragi znaczyła załamanie się Insurekcji Kościuszkowskiej, skutki przegranej bitwy pod Maciejowicami. Przyszedł rozbiór trzeci. Opadły ręce Polski, znużonej śmiertelnie.

Wtedy zaczęli dążyć ku Zachodowi ludzie o "duszach ze stali". Powstały LEGIONY DĄBROWSKIEGO i powstała cudowna pieśń wiary i entuzjazmu:

"Marsz, marsz Dąbrowski
z ziemi włoskiej do Polski!
Za Twoim przewodem
złączym się z narodem! . . ."

Ta piosenka żołnierzy "wędrujących borem, lasem" stała się HYMNEM NARODOWYM Polski Niepodległej ponownie.

W szeregach legionowych uczył się polski chłop, "dezerter" z armii austriackiej, Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. W długich rozmowach nocnych przy ognisku biwakowym uświadamiał sam sobie swoją polską duszę i swoje chłopskie do Polski prawo. I szedł za tym prawem poprzez pobojowiska Napoleońskie, grzmiał "Marsylianką" na ulicach Moskwy w r. 1812.

Aż runął "Bóg wojny" . . .

Aż Europę skuły okowy "Świętego Przymierza" monarchów, z poza którego wyglądała lisia twarz Metternicha, "najgenialniejszego ideologa reakcji wszystkich czasów" . . .

I wrócił chłop polski ze złamanym karabinem w dłoni do pańszczyzny w zniewolonej Ojczyźnie. Ale przyniósł ze sobą świadomość SWEGO CHŁOPSKIEGO DO POLSKI PRAWA.

* * *

W lipcu r. 1830 lud Paryża "uderzył pięścią w stół". I zawaliła się — niby domek z kart — Monarchia Burbońska, niewolnica "Swiętego przymierza", przedstawicielka druga z kolei /po epoce Ludwika XV i poniekąd Ludwika XVI/ tej koncepcji we francuskiej myśli państwowej, że granice Francji kończą się nad Renem, że Francja "odchodzi z Europy" . . .

Poprzez Polskę — wtedy, w roku 1830 — przeszedł dreszcz. Królestwo Kongresowe "współżyło" z absolutyzmem cesarstwa Mikołaja I-go. "Współżyło" wbrew logice i wbrew naturze rzeczy. Prowincja o ustroju konstytucyjno — liberalnym, włączona przemocą do Imperium absolutystycznego /"totalnego" — powiedzielibyśmy/ stanowiła sama przez się anomalię, niemożliwą do utrzymania. Próbował tę anomalię jakoś uratować człowiek mądry — Lubecki. Petersburg rozbijał te próby. Rozumiał ich beznadziejność — jeszcze przedtem Walerian Łukasiński, tragiczny więzień Schlisselburga — odczuwali ją instynktem młodzi podchorążowie, którzy pochwycili za broń w Noc Listopadową.

Polityka ugodowa Lubeckiego upadła nie dlatego, że Lubecki prowadził ją nieumiejętnie. Upadła dlatego, że ZABRAKŁO WARUNKÓW obiektywnych dla jej prowadzenia choćby najbardziej umiejętnego.

To też "w słońce Lipca zapatrzony" lub Warszawy, i on z kolei, proklamował polskie zbrojne powstanie. Nie jako czyn rozpaczy. Jako CZYN OBRONY KONIECZNEJ.

* * *

Margrabia Wielopolski reprezentował próbę następną "dogadania się" Kongresówki jako tako jeszcze samorządnej z caratem, nieco zachwianym po wojnie krymskiej.

I ta próba znowu zawiodła.

I tak samo, jak w r. 1830, nie z powodu cech charakteru Wielopolskiego /przed r. 1830 powiedzielibyśmy — Lubeckiego/, nie z powodu przeszkód stawianych ewentualnej ugodzie przez spiski rewolucyjne — tylko poprostu z tego względu, że współżycie Imperium Aleksandra II z częścią narodu polskiego, samorządnego choćby w zakresie najskromniejszym, okazało się próbą rozwiązywania kwadratury koła, czymś OBIEKTYWNIE niewykonalnym.

Rewolucja rosyjska r. 1917 otworzyła archiwa lat dawnych. Dzisiaj wiemy już, że plany Wielopolskiego rozbiłyby się o sprzeciw dworu petersburskiego i petersburskiej kamaryli dygnitarskiej nawet w tym wypadku, gdyby powstanie nie było wybuchło. Polityka ugody zawodziła dlatego, że była polityką OBIEKTYWNIE niewykonalną w danej rzeczywistości historycznej.

* * *

Poszli "w las" — STRACEŃCY. Trudno twierdzić, że mogli wygrać WOJSKOWO tę styczniową polską wojnę. Ale "wygrali" rzecz jedną, którą pozostawili pokoleniom następnym w spuściźnie: pozostawili skarb bezcenny: wartość WYCHOWAWCZĄ samego faktu obrony czynnej i "testament" Hauke-Bosaka, który głosi, że "WOJNA O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKĄ MOŻE BYĆ TYLKO WOJNĄ LUDOWĄ".

Polegli w walce

Z pośród wielu członków P.P.S., którzy polegli w czasie powstania sierpniowego w Warszawie, wymieniamy dzisiaj niektórych:

TOW. SZCZĘSNY, członek Centralnego Komitetu Wykonawczego P.P.S.

TOW. PAULIN, wybitny działacz warszawskiej organizacji P.P.S.

Obaj ci towarzysze byli kierownikami warszawskiej pracy politycznej P.P.S. Ludzie nieskazitelni, ofiarni, trudni do zastąpienia, padli żołnierską śmiercią.

TOW. "MICHAŁ".
TOW. KOKOSIŃSKI.
TOW. JANEK z Wydziału Młodzieży P.P.S
TOW. MIETEK z Wydziału Młodzieży P.P.S.
TOW. MISZEWSKI-SZKLARZ.

TOW. KAZIMIERZ WERNER. Był on wzorem działacza niestrudzonego, zawsze czynnego i zawsze wiernego klasie robotniczej. Gdziekolwiek pracował, wszędzie wykazywał wielką aktywność, wkładał w pracę całe posiadane doświadczenie, a jednocześnie dużo serca i pogody. Zawsze czynny i wierny działacz P.P.S., był jednym z przywódców organizacji partyjnej w Gdyni. Był jednym z najstarszych lustratorów Związku Spółdzielni Spożywców "Społem", pracował potem na terenie Gdyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych w Warszawie. Jego pracę spółdzielczą cechowała zawsze jedna, bardzo wyraźna linia — był zdecydowanym wyznawcą i przedstawicielem spółdzielczości robotniczej. Był on też pionierem i niezmordowanym działaczem sportu robotniczego. Sport robotniczy znajdował w nim gorącego opiekuna i organizatora.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Nakaz działania zbiorowego

Trudno Polakowi o spokój ducha w dniach, jakie przeżywać musimy po werdykcie krymskim; nie o los jednostek bowiem chodzi, lecz o całą przyszłość naszego narodu; nie o los samych tylko Polaków rzuconych wydarzeniami wojennemi na obczyznę, w wojsku i poza wojskiem, lecz przedewszystkiem o los Kraju.

Tem niemniej, potrzeba dziś, bardziej niż kiedykolwiek, rozwagi. I potrzeba zwartości w działaniu.

Pierwszym nakazem jest: nie niszczyć i nie podważać niczego, co Polacy w ciągu pięciu z górą lat wojny stworzyli i wypracowali. Lekkomyślne kroki jednostkowe mogą być aktami zwątpienia lub rezygnacji lecz niczego pozytywnego do sprawy naszej nie wnoszą; stwarzają natomiast fakty dokonane podziałów, ułatwiając tylko strategję czynników Polsce wrogich lub nieżyczliwych, albo na jej los obojętnych. "Primum non nocere." *Przedewszystkiem nie szkodzić.*

Polska publicystyka socjalistyczna, broniąc nieustepliwie podstawowych zasad naszego myślenia w którem sprawa Wolności, Niepodległości i Socjalizmu sprzęgła się w jedną całość — przestrzegała w czasie tej wojny umiaru w polemikach i wystąpieniach publicznych. Nieraz trzeba było zagryzać wargi nieraz zgrzytało się zębami, lecz umieliśmy wszystko podporządkować wymogom współdziałania wszystkich sił demokracji w walce o odbudowę niepodległości polskiej.

Niestety, trudno nam to samo powiedzieć o innych wyrazach publicystycznych polskiej myśli politycznej na obczyźnie. Ileż szkody wyrządiły zbiorowości polskiej harce pism takich, jak "Jestem Polakiem", "Walka", "Listy z Londynu", *broszury Mackiewicza lub artykuły Matuszewskiego. Od niedawna smutnych laurów pozazdrościło nieobliczalnym i nieodpowiedzialnym harcownikom londyńskie pismo* "Jutro Polski". *Tragedję Polski rozmienia się na małe porachuneczki, podyktowane rozgoryczeniem, jak gdyby na tanich tryumfach można było budować wielkość takiej czy innej jednostki, słuszność zasad takiego czy innego ugrupowania. I mniejsza o to, że każdy numer przeczy poprzedniemu, że sąsiadujące z sobą artykuły nawzajem sobie kłam zadają. Rzemiosło jamarczne kwitnie. Smutne rzemiosło.*

Pozostawał do tej pory czynnik polityczny, wolny całkowicie od dekompozycji. Polska Partja Socjalistyczna. *Ona jest więc dziś przedmiotem najzawziętszych ataków turkuci-podjadków. Z lubelskiego paszałyku popłynęły na falach radjowych ohydne oskarżenia Kuryłowicza, przy akompanjamencie uchwał, wykluczających PPS prawdziwą z PPS fikcyjnej. Londyński Katon z* "Jutra Polski," *nieskazitelny i nieomylny /w swym własnym pojęciu/ osłaniając się starannie maską anonima, wyruszył z rewelacjami o "dziejach niemoralnego sojuszu" zapominając, że kto ma masło na głowie, nie powinien przechadzać się pod żarem słonecznym. Nie zarzucamy tym dwom ogniskom ataku wspólności zamierzeń; jesteśmy skłonni przyjąć przypadkową zbieżność uderzeń. Stwierdzamy tylko ich jednoczesność, która powinna pp. "Bronowiczom" dać do myślenia.*

Wszystko to znamy, wszystko to przetrzymamy. Przetrzymać musimy, przetrzymać potrafimy.

Przetrzymamy także i próby siania dywersji wewnętrznej w PPS. Ci, co życzliwem okiem patrzeli z Londynu na nieudane wysiłki rozbicia PPS w podziemiach okupacji niemieckiej, ci co hołubili początki RPPS, jeszcze dziś nie zrozumieli, że kręcili powróz na własne szyje. Moglibyśmy im powiedzieć: "Sam tego chciałeś, Grzegorzu, Dyndało". Ale niewielka w tem pociecha . . .

Naszą zaś jest rzeczą, zachować zwartość i spoistość własnych szeregów. Nie wymagamy i nigdy nie wymagaliśmy tego, co u totalistów wszelkiej maści jest cnotą—"Kadavergehorsam", trupiego posłuszeństwa. Wewnątrz PPS istniała zawsze, istnieje i istnieć będzie swoboda wypowiadania poglądów, w granicach programu i statutu partyjnego, oraz możność wpływania na decyzje ciał partyjnych metodami demokratycznemi. Lecz zarazem przestrzegaliśmy zawsze zasady, że demokracja wewnętrzno — partyjna wymaga respektowania uchwał większości i nie dopuszczą samowolnych działań politycznych. Od tej zasady nie odstąpimy!

W latach wojny, na obczyźnie, uważaliśmy zawsze za nasz pierwszy i naczelny obowiązek: służyć krajowi. *Może żadne inne ugrupowanie polskie na obczyźnie nie wsłuchiwało się tak uważnie w podziemny głos kraju, jak to czyniła PPS. Jeżeli czasem popełnialiśmy takie czy inne, mniejsze i przejściowe omyłki, to znaczenie ich bledniе wobec tej podstawowej prawdy — rzeczywistej a nie urojonej — którą powyżej wyłuszczyliśmy i której staraliśmy się pozostać wierni.*

Także i dziś nie zgodzimy się na to, by z emigracji narzucano Krajowi nieprzemyślane decyzje. Kraj zna swe cele walki, zna swe możliwości. Uszanujcie przynajmniej tę mękę Kraju, który za pięcioletnią walkę " bez trwogi i skazy" otrzymał pokwitowanie w krymskim werdykcie.

Uszanujcie i nie przekuwajcie tej męki na drobną monetę własnych ambicyjek i mizernych porachunków podwórkowych. Nie wznoście okrzyków radości i tryumfu z powodu nieomylności swego czarnowidztwa, kiedy naród skamieniał z bólu. Słyszymy głosy nowego trój-lojalizmu, radosnego, zadowolonego. Wolelibyśmy z ust polskich słyszeć wiecej głosów obrony Polski przed krzywdą.

Każdy z nas z osobna szuka dziś drogi w swym mózgu, w swem sumieniu. To jest ludzkie, to jest naturalne —pod warunkiem, że nie rozpierzchniemy się na tysiące dróg. My socjaliści polscy nie zapomnimy o naszym starym nakazie solidarności

/Dokończenie na str. 3-ej/

DOKUMENT PRZESŁANY Z POŚRÓD RUIN WARSZAWY



Powstanie Sierpniowe — tak nazwane zostało powstanie ludu Warszawy z dni 1 sierpnia — 2 października 1944 r. Znajdzie ono swe miejsce w historii Polski nie mniej wybitne, jak poprzednie powstania i walki niepodległościowe.

Powyżej podajemy zdjęcie fotograficzne płonącej Warszawy dokonane w czasie walk powstańczych Zaś na stronie 2-ej rozpoczynamy druk rozprawy o powstaniu warszawskiem. Jest to pierwsza wyczerpująca praca napisana w Kraju na ten temat i przemycona do Londynu drogami podziemnej łączności. Do rąk naszych dotarła ona z końcem stycznia b.r.

Nie pierwszy to krajowy dokument tej wagi, jaki ujawniamy na obczyźnie. W ciągu lat wojny, drukowaliśmy — bądź w naszej prasie, bądź w postaci broszur — rozliczne dokumenty ruchu podziemnego: począwszy od OBRONY WARSZAWY, poprzez MANIFEST WOLNOŚCI, MANIFEST DO LUDÓW ŚWIATA, PROGRAM POLSKI LUDOWEJ, relację z kaźni oświęcimskiej p.t. OBÓZ ŚMIERCI, aż po KRONIKI GENERALNEJ GUBERNII, opublikowaliśmy rozliczne dokumenty, dostarczone nam na obczyznę z Kraju.

Spodziewamy się, że POWSTANIE SIERPNIOWE czytane będzie z zapartym tchem i że czytelnicy nasi potrafią sobie dopełnić zwięzłą relację nieznanego autora temi zmiennemi uczuciami, jakie przez 63 dni bitwy miotały obrońcami stolicy . . .

Dokument, którego druk rozpoczynamy dziś, ma pierwszorzędne znaczenie historyczne.

POWSTANIE SIERPNIOWE

(Korespondencja własna z Kraju)

I. Nadciąga burza

Od kiedy wojska sowieckie zbliżyły się do granic wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej i przekroczyły je w rejonie Rokitno — Sarny, zagadnienie powstania narodowego przeciwko Niemcom stanęło przed Polską w całej swej rozciągłości. Polski ruch niepodległościowy przysposabiał się do orężnego wystąpienia przeciwko okupantowi niemieckiemu od pierwszej chwili rozpoczęcia akcji konspiracyjnej. Nie mógł i nie chciał był biernym świadkiem rozgrywającej się na terenie Polski wojny. Skądinąd jednak wielkie skoncentrowanie sił niemieckich na terenie Polski uniemożliwiało wystąpienie zbrojne ogarniające cały kraj. Polityczne i wojskowe kierownictwo Polski Podziemnej w ścisłej łączności z Rządem w Londynie zdecydowało więc przyjąć taktykę wystąpień lokalnych na terenie okręgów przyfrontowych. Armia Krajowa /A.K./ jako zbrojne ramię Polski Podziemnej otrzymała nakaz uderzenia na Niemców i ujawnienia się gdy tylko odwrotowe ruchy armii niemieckiej i pewne rozluźnienie kontroli w terenie pozwolą na zgrupowanie większych oddziałów.

Mocą tego postanowienia z początku na Wołyniu, potym na Wileńszczyźnie i w Małopolsce Wschodniej, a dalej i w innych okręgach, skąd wycofywały się wojska niemieckie, został proklamowany "okres burzy", to znaczy wzmożonej dywersji skierowanej przeciwko armii niemieckiej i w miarę możności likwidowania poszczególnych jej oddziałów. Jednocześnie organa podziemnej administracji polskiej otrzymały polecenie ujawniania się wobec wchodzących w granice Rzeczypospolitej wojsk sowieckich i ofiarowania swej współpracy w zakresie kompetencji administracji cywilnej, podobnie jak A.K. deklarowała gotowość współpracy z armią sowiecką pod jednym warunkiem: uznania jej odrębności organizacyjnej i powiązań z polskim Naczelnym Dowództwem. Nie wykluczało to bynajmniej podporządkowania polskich oddziałów ogólnemu taktycznemu dowództwu Armii Czerwonej.

Taki był plan Polski Podziemnej w związku z powtórnym wkroczeniem wojny na teren Polski. Chcieliśmy wziąć udział w walce jaknajbardziej wydajny, pod własnymi sztandarami, we współdziałaniu przyjaznym z Rosją.

Ale Rosja, wkraczając na ziemie polskie nie chciała się wyrzec darowanego jej przez Hitlera w 1939 roku kosztem Polski podarunku, będącego nagrodą za umożliwienie Niemcom hitlerowskim przeprowadzenia napadu na Polskę, Francję i inne kraje Europy. W wyniku tego nastawienia Rosji sowieckiej akcja "burzy", mimo, że ułatwiła znacznie wojskom sowieckim posuwanie się na zachód, co szczególnie jasno ujawniło się na terenie Wołynia, Wileńszczyzny i Wilna, nie dała pożądanego przez Polskę rezultatu w postaci polsko-rosyjskiego współdziałania w walce z Niemcami. Oddziały Armii Krajowej po wspaniałych i skutecznych walkach z Niemcami, gdy pozostały sam na sam z wojskami sowieckimi, były rozbrajane i niszczone. Rosja postanowiła prowadzić dalej konsekwentnie taktykę nieuznawania legalnego rządu polskiego i nietolerowania niezależnej Armii Polskiej, wysuwając na jej miejsce uzależnione od siebie "polskie formacje Berlinga".

Sytuacja została tragicznie skomplikowana. Burza wojenna, która już weszła na ziemie polskie, zamiast stać się prostym i dla każdego zrozumiałym hasłem do żywiołowego zrywu narodu, walczącego o wolność, zamieniła się w skomplikowany węzeł polityczny o jasno uwidaczniających się przeciwstawnych sobie tendencjach: tendencji polskiej, zmierzającej ku odbudowie całości Rzeczypospolitej i zachowaniu niezależności politycznej, oraz dążności sowieckich, zmierzających do zatrzymania przy sobie wschodnich ziem Rzeczypospolitej i podporządkowania Polski polityce rosyjskiej. Rząd polski i jego organy, zbudowane w konspiracji, działające w kraju w niezachwianym poczuciu swej słuszności, reprezentowały ideę państwa polskiego. Rząd sowiecki obok oddziałów Berlinga uruchomił komunistyczną "Krajową Radę Narodową" a potym "Komitet Wyzwolenia Narodowego" całkowicie podporządkowany Rosji i za to popierany przez nią i uznawany za reprezentację narodu polskiego.

Ten węzeł konfliktu miał fatalnie zaciążyć na losach Powstania Sierpniowego.

II. 1 sierpnia 1944

Wojska sowieckie zbliżały się ku Warszawie. Niemcy wycofywali się na lewy brzeg Wisły w coraz bardziej rosnącym bezładzie. W ciągu ostatniej dekady lipca na ulicach Warszawy tysiączne tłumy obserwowały ciągnące przez miasto tabory. Wozy zaprzężone w wynędzniałe konie wypełnione były najrozmaitszymi, często połamanymi sprzętami, a żołnierze prowadzący konwoje, wynędzniali i obszarpani, zdradzali największe wyczerpanie. Przed domami zajętymi w Warszawie przez Niemców stały platformy i samochody ciężarowe, na które ładowano w pośpiechu zrabowany w Polsce dobytek. Ewakuowali się Reichsdeutsche i Volksdeutsche, starając się wywieźć z Polski jak najwięcej łupu. Ludność polska zaciskała tylko pięści, patrząc na ten ostatni akt niemieckiej grabieży, a jednocześnie żywiołowo rodziło się w duszy każdego pytanie, dlaczego nie uderzamy, dlaczego pozwalamy tak bezkarnie uciekać bandytom i rabusiom. Młodzież rwała się do wystąpienia. Po raz ostatni kontrolowano sprawność posiadanej broni. Każdy zdawał sobie sprawę, że przecież nie wypuścimy Niemców bezkarnie, że nie pozostaniemy biernymi świadkami, że uderzymy na hitlerowców.

Ale Niemcy przygotowali Warszawę do obrony jako swoją twierdzę. Każdy publiczny gmach zajęty przez nich został przemieniony na bunkier. W punktach miasta, mających strategiczne znaczenie, zbudowali murowane lub betonowe osłony dla stanowisk broni maszynowej, mogącej kontrolować i trzymać w szachu duże odcinki terenu. A w ręku polskim broni było bardzo niewiele. Konspiracyjne oddziały Armii Krajowej miały najczęściej na pluton kilka zaledwie pistoletów maszynowych, kilka karabinów ręcznych i co najwyżej po jednym granacie na żołnierza. Wiele oddziałów nie posiadało nawet takiego uzbrojenia. Zdobywać prawie gołymi rękoma rozrzucone licznie po całym mieście ośrodki niemieckiej władzy było zadaniem niełatwym i wymagającym dużego namysłu.

Tymczasem Niemcy czując, jakie są nastroje Polaków, zarządzają mobilizację 100 tysięcy młodych mężczyzn do prac przy fortyfikowaniu przedmościa Warszawy. Na wyznaczone punkty zborne nikt się nie stawia. W powietrzu wiszą masowe represje. Działa to jeszcze bardziej podniecająco na atmosferę: na co czekać, uderzać, póki nas nie wyłapią i nie wywiozą. Ta groźba coraz silniej wisi nad miastem. Znaczne rozluźnienie konspiracji, wywołane podnieceniem nastrojów widocznego rozpadania się potęgi Niemiec i kilkoma próbnymi mobilizacjami oddziałów A.K., grozę represji masowych, represji, mogących zniszczyć cały dorobek pięciu lat konspiracji, czyni jeszcze silniejszą.

W tych warunkach wojska sowieckie forsują od południa i wschodu przedmoście Warszawy. W sobotę 29 lipca są już w Otwocku. W niedzielę zajmują Świder i posuwają się do Anina. Są już w Miłośnie, zajmują Wołomin i Radzymin. Silne oddziały sowieckie przeprawiają się pod Jeziorną na lewy brzeg Wisły. Co noc lotnictwo sowieckie rozwiesza nad Warszawą lampiony rakiet i bombarduje wojskowe objekty niemieckie na Pradze i we wschodnim rejonie Warszawy. Wojska niemieckie nieustannie się cofają. Nocami przeciągają przez Warszawę zmęczone, wynędzniałe oddziały Wehrmachtu, zdradzając klęskę Niemiec.

W tej atmosferze zapada decyzja wystąpienia. Godzina "W" zostaje wyznaczona na 1-szego sierpnia o piątej po południu. Na tę godzinę koncentrują się oddziały A.K. w wyznaczonych im punktach. Każda grupa ma określone zadanie opanowania jakiegoś obiektu zajmowanego przez Niemców i zawładnięcia kawałkiem miasta.

Walki rozpoczynają się już od godziny czwartej, a na Żoliborzu, gdzie Niemcy zorientowali się już wcześniej w przygotowaniach A.K., walka rozgorzała już około trzeciej popołudniu. Poza tym wypadkiem moment zaskoczenia wszędzie oddał nam inicjatywę w rękę, co wyrównało częściowo braki uzbrojenia naszych oddziałów atakujących. Resztę dała brawura uderzenia. Szereg objektów zajmowanych przez Niemców odrazu w pierwszej godzinie został opanowany przez oddziały A.K. Znaleziona tam broń i amunicja pozwoliły odrazu wzmocnić i rozszerzyć uderzenie. Niemieckie punkty oporu padały jeden po drugim. Rachuba na to, że zdobytą na Niemcach bronią pobijemy Niemców nie zawiodła. Powstanie rozgorzało odrazu potężnym płomieniem.

III. Dnie upojenia

Na najważniejszych gmachach publicznych lud Warszawy, przekształcony w żołnierzy A.K., zdarł znienawidzone flagi hitlerowskie i zawiesił sztandary polskie. Jakże radośnie patrzała Warszawa na powiewające znowu dumnie z wieży PKO czy gmachu poczty sztandary narodowe. Symbolizowały one wszystko czem żyliśmy przez ostatnie pięć lat: odwalenie ciężkiego kamienia grobowego, którym przywalił Hitler Polskę oraz wielki cud samodzielnego wyzwolenia się i niebywałe zwycięstwo idei wolności nad przemocą tak potężną, że drżał przed nią cały świat. Entuzjazm ogarnął wszystkich. Obok żołnierzy stanęły do walki kobiety, a nawet dzieci. Każdy szukał czynnej roli w powstaniu i kiedy z powodu braku broni nie mógł jej znaleźć na linji bojowej — budował barykady, pomagał żołnierzom w wyżywieniu, uczestniczył w służbie sanitarnej, walczył z pożarami, czy zaciągał się do służby OPL.. Miljon serc obywateli Warszawy bił jednym rytmem: Tryumfem osiągniętego zwycięstwa i wiarą w zwycięstwo ostateczne.

Po pierwszych kilku dniach walki, w rękach Niemców pozostały tylko skrawki terenu Warszawy i kilka rozrzuconych w różnych dzielnicach punktów oporu, które wskutek znacznego umocnienia i obfitego zaopatrzenia w broń maszynową nie sposób było zdobyć w pierwszym uderzeniu.

Jako zwarty teren utrzymali Niemcy w swych rękach pas ciągnący się od Cytadeli i Fortów poprzez Ghetto na zachód. Oddzielił on Żoliborz od pozostałych dzielnic. W południowej części miasta Niemcy panowali wciąż na przestrzeni ciągnącej się od placu Narutowicza poprzez bliski Mokotów, plac Unji Lubelskiej, Łazienki aż do Czerniakowa. Przestrzeń ta odcinała Śródmieście od dalszego Mokotowa. Poszczególne ośrodki powstańcze, w domach zmienionych pospiesznie w obronne reduty, broniły się po kilką dni z największym nieraz bohaterstwem, aż ulegały przemocy, a wówczas Niemcy, nie wchodząc w to kto brał udział a kto nie brał udziału w walce, z reguły wszystkich mordowali. Ludność terenów, nie ogarniętych przez powstanie, podległa najstraszliwszym represjom i szykanom. Spędzano ją na place, odbierano wszelki dobytek, dziesiątkowano rozstrzeliwaniem, gwałcono kobiety, znęcano się nad wszystkimi. Aż po całkowitym sterroryzowaniu gromadek, wypędzano je z miasta do obozu w Pruszkowie, a stamtąd najczęściej na roboty do Niemiec lub do obozów koncentracyjnych. Domy, poza tymi, które służyły Niemcom za kwatery, palono aż do piwnic. Na Pradze powstanie się nie powiodło. Zostało ono natychmiast stłumione i Praga, wraz z mostami łączącymi ją z Warszawą, pozostała w ręku niemieckim.

Na zdobytych przez powstanie terenach pozostało w ręku Niemców szereg ważnych punktów oporu niemieckiego, paraliżujących nieraz rozległe okolice. W Śródmieściu takimi groźnymi wyspami stały się: Wytwórnia Papierów Wartościowych i Pawiak na północy, plac Piłsudskiego z Komenda Placu i Uniwersytetem, gmach PAST-y na Zielnej i koszary Żandarmerii na rogu Żelaznej i Chłodnej oraz po południowej stronie Alei Sikorskiego gmach Telegrafów i Telefonów na Poznańskiej, filja PAST-y na Piusa, Bank Gospodarstwa Krajowego, Gmach YMC-i, Gimnazjum Królowej Jadwigi i Sejm. Te bastiony niemieckiego oporu stały się poważnym utrudnieniem dla utrzymywania łączności i organizowania życia oswobodzonego miasta. Należało je zlikwidować jak najszybciej. Na tym też zadaniu skupiła się kipiąca energia oddziałów A.K. i całej ludności. Szereg ulic leżących w zasięgu obstrzałów poprzegradzała ludność barykadami, lub też przecięła tunelikami, umożliwiającymi przechodzenie bezpieczne z jednej strony na drugą. Następnie rozpoczęto formalne oblężenie poszczególnych punktów. I oto znów dzieje się rzecz nadzwyczajna. Niemieckie twierdze wyposażone w ogromną ilość najlepszej broni i amunicji, zasilane pomocą czołgów i samolotów, poddają się jedna za drugą słabo uzbrojonym oddziałom polskim. Pada Wytwórnia Papierów Wartościowych, padają koszary Żandarmerii na Żelaznej. Zdobyte zostają PAST-a na Zielnej, gmach gimnazjum Królowej Jadwigi i YMC-i. Każdy z tych punktów zamienia się natychmiast na nasze twierdze, każde takie zwycięstwo potęguje jeszcze entuzjazm mas, widzących w tym zapowiedź zwycięstwa.

Ileż w tych walkach wykazano inicjatywy i wynalazczości. Broń zdobytą i własną trzeba często reperować. Powstają więc zakłady rusznikarskie, wytwarzające ponadto własne pistolety maszynowe. Z całą energią uruchamia się warsztaty wytwarzające masowo granaty, owe sławne już i przed powstaniem "filipinki". Gwałtowny brak materiałów wybuchowych pobudza do skrzętnego zbierania wszystkich artyleryjskich niewypałów i zawartością ich nabijania naszych granatów. Są to pierwsze "zrzutki" pomocne powstaniu, chociaż pochodzące od wroga. Butelka z benzyną stała się najpopularniejszym narzędziem walki z czołgami, spełniając też nieźle rolę granatu zapalającego przy zdobywaniu niemieckich objektów. Ogrodniczy rozpylacz, służący do tępienia owadów, zamienia ręka powstańca na miotacz ognia sięgający 20 metrów. Z niejednej pozycji zostali Prusacy wykurzeni tym narzędziem na owady. Starożytne katapulty, zmontowane ze sznurów lub starych opon, wyrzucały granaty na dalszy dystans, zastępując nowoczesne granatniki. Entuzjazm i odwaga była ciągle najważniejszą bronią powstańca.

IV. W ogniu niemieckich ataków

Niemcy, zaskoczeni wybuchem powstania i poniesioną w pierwszych dniach klęską, poczynają gromadzić przeciwko Warszawie coraz większe siły. Uruchamiają coraz większą ilość czołgów i aut pancernych, przy pomocy których usiłują sterroryzować ludność i rozbić jakże słabe materjalnie barykadowe zasłony polskiego powstania. Czołgi te, "pantery" i "tygrysy", wgryzają się w poszczególne ulice, ostrzeliwują barykady i sąsiednie domy. Pancerne auta zaś podwożą żołnierzy niemieckich w celu obsadzenia oczyszczonych ogniem czołgów pozycji polskich. Szybko jednak przekonywują się Niemcy, że metoda ta nie przynosi spodziewanych rezultatów. Za kruchą osłoną barykad i narożnych kamienic twardym rytmem biją serca żołnierzy polskich. U ich stóp stoją rzędem butelki z benzyną. Czołg dopuszczany jest na najbliższą odległość. Jego osada wyobraża sobie zapewne, że wszyscy Polacy w dalekim promieniu uciekli przed wściekłym rykiem "tygrysa" i wyplutemi przezeń pociskami. Nagle z najbliższej odległości spadają nań butelki z benzyną a później granat, zamieniając czołg i jezdnię wokół niego w jeden słup ognia. Jeszcze parę zgrzytów motoru i gąsienic, wybuch zbiornika, potwór leży bezwładnie, dysząc czarnym dymem.

Gdy nie starczało benzyny, znaleziono na czołg sposób praktykowany przed wiekami w walce z grubą zwierzyną: na ulicy Żelaznej "tygrysy" zaatakowały barykadę. Jeden z nich przeszedł bez szwanku, rozbijając barykadę do szczętu. Bez wahania wjechał na drugą. O 100 metrów za nim drugi żelazny potwór sunął, ziejąc na wszystkie strony ogniem. Następna barykada tak samo ustępuje pod parciem wielkiego stalowego cielska, ale czołg nagle pochyla się ku przodowi, zgrzytają hamulce. Kierowca rozpaczliwie usiłuje cofnąć maszynę, ale jest już zapóźno! Czołg zsuwa się w głęboką jamę, wykopaną tuż za barykadą i osiada w niej z piekielnym łoskotem. Towarzysze jego, widząc jak przewodnik zniknął im z oczu zapadając się pod ziemię, z pośpiechem zawracają. Czołgi budzące w pierwszych dniach powstania prawdziwą grozę, po tygodniu przestały się już zapuszczać w obarykadowane części miasta, z daleka tylko porykując i rażąc naoślep domy bez większej szkody dla walczących.

Chcąc utrzymać w swym ręku główne arterie łączące wschodnie przedpole Warszawy z jej zapleczem, Niemcy sprowadzają posiłki, a przede wszystkim artylerię wszelkiego typu. Generalny atak nastąpił przede wszystkiem wzdłuż osi ulicy Wolskiej. Metodą działania niemieckiego stało się systematyczne podpalanie poszczególnych ulic przy pomocy skoncentrowanego ognia artylerii i specjalnych oddziałów podpalaczy. W ten sposób opanowują oni Wolę, paląc całą ulicę Wolską i wypierając oddziały powstańcze w kierunku Powązek i Starego Miasta. Rozbestwieni żołdacy niemieccy i bandy zwerbowane spośród jeńców sowieckich wymordowały przytem tysiące bezbronnej ludności, rozstrzeliwując ją grupami lub mordując pojedyńczo mężczyzn, kobiety i dzieci. Po tym "zwycięstwie" wdzierają się Niemcy na Chłodną, uzyskując połączenie z Ogrodem Saskim i placem Piłsudskiego. Warszawa znów uległa przecięciu, a Stare Miasto zostaje odizolowane i zamienia się w zamkniętą twierdzę. Następnym celem niemieckim było przebicie arterii Alei Sikorskiego. Wszelkie usiłowania w tym kierunku rozbiły się jednak o zdecydowaną obronę, w której bohaterska reduta Dworca Pocztowego, panującego nad torami kolejowymi i skrzyżowaniem ulic przy placu Starynkiewicza, odegrała decydującą rolę. Ataki swe usiłowali rozwinąć Niemcy również i w innych kierunkach. Z Krakowskiego Przedmieścia chcieli się przebić przez Nowy Świat i opanować najbliższe przecznice. Od strony placu Zbawiciela wielokrotnie usiłowali sforsować Marszałkowską i Mokotowską. W atakach tych użyli iście germańskiego sposobu, znanego już od czasu oblężenia Głogowa. Atakujące czołgi osłonili Niemcy żywymi ciałami Polaków, kobiet i mężczyzn wyrwanych z domów dzielnic, opanowanych przez Niemców. Pod tą żywą osłoną zbliżały się czołgi do polskich linji. Drżały ręce obrońców, nie można jednak puścić wroga, chociaż by to miało kosztować najdrożej. Wysuwają się naprzód najlepsi strzelcy. Dają ognia. Żywa osłona rozbiega się. Czołgi zawracają, niemiecki "fortel" nie dał spodziewanych rezultatów.

Po pierwszych próbnych atakach frontowych, które ustaliły polskie linie obronne, rozpoczęli Niemcy formalne oblężenie Warszawy, uruchamiając coraz częściej obok artylerii lotnictwo bombardujące. Uporawszy się z niemiecką piechotą i niemieckimi czołgami największych nawet typów, żołnierz powstańczy i ludność Warszawy stanęli bezsilnie wobec ciężkiej artylerji, szczególniej sprzężonych moździeży największego kalibru. Ludność Warszawy nadała im nazwę "ryczącej krowy", "szafy" i "katarynki". Wyrzucały one po piekielnym zgrzycie maszyny chmarę pocisków burzących i zapalających, zamieniając całe domy w gruzy. Bezkarnie przelatujące tuż nad dachami bombowce niemieckie wybierały dowolnie obiekty, które chciały zburzyć, a żołnierz nasz nie mógł ich spotkać nawet salwą z karabinu, bo zbyt mało było ładunków, by tracić je na niepewny strzał.

Rozpoczęły się ciężkie dni, w których jedynym pokarmem dla walczących stała się nadzieja pomocy z zewnątrz. Zdobyta na Niemcach broń wystarczyła tylko dla niewielkiej cząstki tych, którzy chcieli walczyć. Amunicja wyczerpywała się z przerażającą szybkością — tylko pomoc z zewnątrz mogła nie dopuścić, by cud powszechnego entuzjazmu i męstwa zakończył się tragiczną przegraną.

V. Pomoc

Zagadnienie pomocy sojuszników Polski dla naszego powstania zdawało się być sprawą prostą i elementarną. Walcząc z Niemcami mieliśmy pełne prawo przypuszczać, że wszystkie narody zjednoczone w walce z hitleryzmem okażą nam najdalej idące poparcie. Przystępując do walki wręcz i opanowując dwie-trzecie terytorium stolicy mogliśmy spodziewać się, że pomoc nadejdzie natychmiast. Mieliśmy prawo oczekiwać pomocy nie tylko ze strony dalekich sprzymierzeńców zachodnich, lecz również i od Rosji Sowieckiej, chociaż ta ostatnia nie uznawała Rządu Polskiego. Pamiętaliśmy przecież o znamiennym precedensie, kiedy Wielka Brytania i Stany Zjednoczone udzieliły pełnego poparcia w uzbrojeniu oddziałom Tito w Jugosławii, chociaż nie uznawały go, popierając wówczas politycznie generała Michajłowicza. Churchill wyrzekł wtedy znamienne słowa: "Pomagamy oddziałom Tito, nie uznając jego rządu, dlatego, że walczy z Niemcami i broń mu jest potrzebna".

(Dalszy ciąg nastąpi)

SAN FRANCISCO

Zbliżającą się konferencja w San Francisco /25 kwietnia 1945 r./, która ma wyłonić nową, międzynarodową organizację światowego bezpieczeństwa opartą na uchwałach krymskich, spotkała się — jak dotychczas — ze zdecydowanie nieprzychylną reakcją opinii publicznej na całym świecie.

Francja niedwuznacznie wypowiedziała się przeciwko dyktatowi wielkich mocarstw stając na gruncie zbiorowego bezpieczeństwa.

W Stanach Zjednoczonych niektórzy członkowie oficjalnej delegacji amerykańskiej /z senatorem Vandenbergiem na czele/ zapowiedzieli, że nie poprą szeregu decyzji krymskich, zwłaszcza dotyczących Polski.

W Wielkiej Brytanii cała prawie prasa ustosunkowała się negatywnie do systemu głosowania i prawa veta wielkich mocarstw. Niepokój wywołuje także "pusty fotel polski", o którym w poprzednim numerze "Robotnika" pisał tak wymownie nasz wielki przyjaciel Camille Huysmans. W tej samej sprawie "Economist" zaznacza, że nieobecność Polski wywoła drażliwą sytuację, bo Polacy zamówili bilety do San Francisco 1 września 1939 r., a nie 1 marca 1945, jak niektórzy inni, niekwestionowani uczestnicy konferencji.

Rząd holenderski ogłosił szereg krytycznych uwag do projektu organizacji światowego bezpieczeństwa. Holandia stwierdza, że "*zbiór papierowych paragrafów, nawet bardzo starannie opracowanych nie jest jeszcze wystarczający dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa na świecie*". Nie będzie nigdy bezpieczeństwa, jeżeli nie będą uwzględnione "zasady moralne, poczucie dobra i zła, tkwiące w każdym zwykłym sercu ludzkim". Rząd holenderski proponuje utworzenie niezależnego ciała, złożonego z wybitnych ludzi różnych krajów, którzyby mieli prawo orzekania, czy decyzje Rady Bezpieczeństwa są zgodne z zasadami moralności i sprawiedliwości. Do tego ciała, będącego czymś w rodzaju międzynarodowego sądu najwyższego, mogłyby być kierowane wszelkie apele i odwołania od decyzji Rady Bezpieczeństwa.

"Cierniową kwestią" nazywa rząd holenderski sprawę stosunku wielkich mocarstw do t.zw. małych państw. Mniejsze państwa Europy, stwierdza Holandia, liczą 150 milionów ludzi, a mniejsze państwa Południowej Ameryki — 100 milionów ludzi. Jest rzeczą naglącą, aby 250,000,000 *ludzi* uzyskało odpowiedni głos i odpowiednią reprezentację w przyszłej organizacji bezpieczeństwa światowego.

W sprawie głosowania rząd holenderski wypowiada się przeciwko dyktaturze wielkich mocarstw. Prawo veta może przysługiwać wielkim mocarstwom w bardzo ograniczonych wypadkach /jak n.p. gdy chodzi o użycie przez Radę, zbrojnych sił zainteresowanego mocarstwa/, ale nigdy w sprawie agresji.

W Kanadzie, przywódca socjalistów kanadyjskich /Co-operative Commonwealth Federation/ Coldwell oświadczył że Kanada domagać się będzie prawa głosu w przyszłej Radzie Bezpieczeństwa. Zdaniem Coldwella Kanada nie będzie mogła współpracować z przyszłą organizacją Zjednoczonych Narodów jeżeli nie będzie miała wraz z innymi mniejszymi narodami swego przedstawicielstwa i prawa głosu w Radzie tej instytucji, która decydować będzie o losach świata. Pomysły rządów Wielkiej Trójki są nie do przyjęcia dla Kanady, oświadczył tow. Coldwell.

Poprawki *rządu polskiego* ogłosiliśmy w poprzednim numerze. Tu przytoczymy jeszcze protest Rządu R.P. podany do wiadomości wszystkim rządom Zjednoczonych Narodów i państw neutralnych w związku z niezaproszeniem Polski do San Francisco:

1/ *Dnia 5 marca r.b. Rząd polski dowiedział się z radia i prasy o rozesłaniu przez Rząd Stanów Zjednoczonych w imieniu własnym, Wielkiej Brytanii, Chin i Związku Sowieckiego, zaproszenia do 39 państw o wzięcie udziału w Konferencji Zjednoczonych Narodów zwołanej na 25 kwietnia do San Francisco, celem przygotowania paktu ogólnej Międzynarodowej Organizacji dla utworzenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.*

Rząd polski stwierdza, iż zaproszenia do wzięcia udziału w tej Konferencji nie otrzymał.

2/ Zważywszy, iż Naród Polski w obronie wolności, bezpieczeństwa i prawa stanął 1 września 1939 pierwszy do walki z agresją niemiecką i od tego dnia do dnia dzisiejszego prowadzi ją nieustannie w Kraju i zagranicą, na lądzie, morzu i w powietrzu;

zważywszy, też, że dla obrony tych ideałów Naród Polski, walcząc najdłużej, poniósł w stosunku do swych możliwości cięższe ofiary w ludziach i mieniu, niż jakikolwiek inny naród świata;

zważywszy dalej, iż wojna, która rozpoczęła się o Polskę, wytworzyła wśród wolnych narodów świata poczucie solidarności, które doprowa-

/Dokończenie obok/

(Dokonczenie z poprzedniej kolumny)

dziło do powstania i zrealizowania idei Zjednoczonych Narodów;

i zważywszy wreszcie, że Zjednoczone Narody mają na Konferencji w San Francisco utworzyć pokojową stałą organizację światową dla uniemożliwienia agresji w przyszłości, która to Organizacja winna być oparta na poszanowaniu praw i suwerennej równości miłujących pokój narodów:

Rząd polski, jako jedyny legalny i niezależny przedstawiciel Państwa Polskiego, w sposób jaknajbardziej stanowczy podkreśla swe niezaprzeczalne prawo do wzięcia udziału w światowej Konferencji Bezpieczeństwa i jaknajkategoryczniej protestuje przeciwko ominięciu go przy zaproszeniach.

3/ Rząd polski oświadcza, iż fakt, że Polska, której konstytucyjny Prezydent i Rząd są powszechnie uznawani przez Narody Zjednoczone i neutralne świata prócz jednego mocarstwa, nie jest zaproszona na Konferencję w San Francisco, jest pierwszym niepokojącym przykładem zastosowania prawa veta wielkiego mocarstwa zanim jeszcze Zjednoczone Narody przyjęły i wprowadziły w życie propozycje dotyczące Międzynarodowej Organizacji Bezpieczeństwa.

4/ Rząd polski złożył już pewne wstępne poprawki do propozycji przyjętych w Dumbarton Oaks i zamierzał wziąć pełny udział w pracach nad zbudowaniem międzynarodowej Organizacji Bezpieczeństwa.

W tych warunkach Rząd polski stwierdza, że jest pozbawiony możliwości zakomunikowania Konferencji swego ostatecznego stanowiska zarówno wobec projektu z Dumbarton Oaks, jak i wobec sformułowanych na Konferencji Krymskiej propozycyj głosowania w Radzie Bezpieczeństwa.

PROBLEM NIEMIECKI

Z pośród uchwał, przyjętych przez Międzynarodową Konferencję Stronnictw Socjalistycznych w Londynie dnia 5 marca b.r., podajemy dziś uchwałę w sprawie Niemiec.

Wśród wszystkich problemów, które powstaną po ostatecznym ustanowieniu Organizacji Światowej, zagadnienie niemieckie jest jednym z najbardziej palących; nie ostatnią po temu przyczyną jest, że pogwałcone uczucia ludzkości domagają się zadośćuczynienia.

Żadne rozwiązanie problemu niemieckiego nie mogłoby mieć trwałej wartości, jeżeliby Organizacja Międzynarodowa nie została wyposażona w środki działania, dające pewność, że jej postanowienia zostaną wykonane. Nie mniej pewne jest atoli, że nowa Organizacja Światowa byłaby narażona na najniebezpieczniejsze wstrząsy, jeśliby Niemiec nie pozbawiło się możliwości wszczęcia nowej wojny.

Niemcy hitlerowskie, najnowszy i najbardziej barbarzyński wyraz tradycyjnego niemieckiego militaryzmu i imperializmu, proklamowały prawo Niemiec do popełniania zbrodni; systematycznie i uporczywie stosowały tę zasadę w traktowaniu narodów i jednostek; szydziły i deptały wszystko, co cywilizacja po stuleciach walki ustanowiła, jako podstawowe zasady prawa międzynarodowego; uczyniły z morderstwa i masowych rzezi instrument polityki narodowej; tym samym Niemcy hitlerowskie na długi okres czasu zaprzepaściły prawo narodu niemieckiego do stanowienia o sobie.

W okresie hitlerowskim naród niemiecki siłą faktu wziął na swe barki zbiorową winę, większą niż wziął na siebie jakikolwiek naród w całym przebiegu historii. Nie zapominając o tym, że nim Hitler zagarnął władzę, duża liczba Niemców stawiała mu opór i że wielu oponentów Hitlera padło ofiarą swych gnębicieli — nie widzimy dzisiaj możliwości postanowień, któreby nie odnosiły się do Niemiec, jako do całości, albowiem naród niemiecki jako całość musi ponieść następstwa swych czynów.

Jedną z nienajmniejszych zbrodni, których winien jest hitleryzm, jest, że jego ogólna doktryna i jego metody wojenne zmusiły świat cywilizowany — celem samoobrony przeciw Niemcom dzisiejszym i jutrzejszym — do porzucenia, o ile chodzi o Niemcy, prawa do samostanowienia, akceptowanego do tej pory przez świat cywilizowany.

By Niemcy kiedyś były zdolne odkryć ponownie zasady ludzkości i cywilizacji, tak jak my je pojmujemy, konieczne będzie uciec się raz jeszcze do metod, opartych na sile, które najlepsi nasi mężowie stanu potrafili wyrugować. Czy postanowienia, jakie narody zwycięskie będą zmuszone narzucić Niemcom, oznaczać będą, że naród niemiecki wykluczony będzie z zespołu narodów na zawsze? Zależeć to będzie od przyszłej postawy Niemców samych. Zaufanie będzie mogło być przywrócone tylko do Niemiec, których ustrój gospodarczy i polityczny przejdzie przez najdalej sięgające zmiany, których poglądy i postawa przejdą całkowite przeobrażenie, w wyniku czego naród niemiecki a zwłaszcza te elementy, które najgruntowniej zostały przeżarte trucizną hitleryzmu, to jest młode pokolenie, będzie mogło z powrotem dzielić poglądy i dążenia innych narodów.

By Niemcy, po pokonaniu hitleryzmu na polu bitwy i po zlikwidowaniu reżimu, nie miały więcej ani środków, ani podniety do knucia nowych planów opanowania świata drogą nowej wojny zaczepnej, Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna uznaje następujące podstawowe zarządzenia za nieodzowne:

1. Długotrwała i całkowita okupacja wojskowa przez Narody Zjednoczone

Przez pewien okres czasu, którego trwanie będzie mogło być postanowione tylko, gdy będzie już można uzyskać bezpośredni wgląd w stan Niemiec i narodu niemieckiego, Niemcy muszą być rządzone przez Narody Zjednoczone. Nastąpi potem okres, w ciągu którego Niemcy będą mogły i winne być rządzone przez Niemców pod nadzorem Narodów Zjednoczonych. Całkowita okupacja wojskowa Niemiec winna być przeprowadzona przez armię, złożoną z wojsk amerykańskich, brytyjskich, sowieckich i francuskich oraz — na życzenie odnośnych krajów — także przez wojska belgijskie, holenderskie, polskie, norweskie i czechosłowackie.

2. Surowe ukaranie zbrodniarzy

Wszyscy zbrodniarze, czy to przywódcy, czy inni, muszą być osądzeni i ukarani, zależnie od ciężaru zbrodni, jakie popełnili.

3. Ustrój demokratyczny

Pierwszymi krokami, jakie należy przedsięwziąć, jest usunięcie aparatu administracyjnego i podstawowych praw politycznych Trzeciej Rzeszy oraz unieważnienie całości t.zw. "nowego prawa niemieckiego", wygotowanego na rozkaz Hitlera. Pomiędzy końcem reżimu hitlerowskiego, a spodziewanym nowym reżimem demokratycznym będzie okres przejściowy, nacechowany nieobecnością jakiegokolwiek czysto niemieckiego systemu rządowego i rządami wojskowymi zwycięskich krajów. Należy się spodziewać, że ten okres winien być tak krótki, jak na to pozwolą okoliczności. Wszelka próba powrotu do reżimu niedemokratycznego w Niemczech musi być uważana za przygotowanie do nowego ataku na pokój.

4. Całkowite rozbrojenie Niemiec

Wszystkie siły zbrojne Niemiec, lądowe, morskie i powietrzne, muszą być zabronione; Niemcy muszą przekazać cały swój materiał wojenny i zniszczyć wszystkie fortyfikacje. Nikt, kto należał do jakiejkolwiek organizacji "narodowo-socjalistycznej" /S.S., S.A. lub Gestapo/ i żaden oficer armii regularnej nie może być dopuszczony do policji lub jakiegokolwiek innego urzędu państwowego.

Główne systemy rzeczne, w tym nie tylko Ren i jego dopływy, Nekar i Men, lecz także Dunaj, Odra, Łaba, Wezera, kanały łączące te rzeki i kanał Kiloński muszą przejść pod zarząd międzynarodowy.

5. Odszkodowania i restytucje

To, co po tamtej wojnie nosiło nazwę reparacyj, tym razem musi być wypłacone przede wszystkim w drodze transferu dóbr i usług na pośrednictwem międzynarodowego wydziału rozdzielczego, podobnego do przewidzianego w międzynarodowym planie socjalistycznym z r. 1922.

Ponadto Niemcy winny przymusowo zwrócić, o ile to tylko możliwe, czy to w formie odnośnych artykułów, czy ich równowartości, wszystko co ukradły lub zarekwirowały /inwentarz żywy, produkty rolnicze i przemysłowe, materiał kolejowy, umeblowanie i wyposażenie mieszkań prywatnych, muzeów, kościołów, bibliotek, uniwersytetów, szkół, szpitali i t.d./.

6. Ustanowienie specjalnej nadreńskiej strefy bezpieczeństwa

Okupacja wojskowa obszarów Nadrenii, Zagłębia Ruhry i Saary musi być szczególnie silna. Metodami administracyjnymi, lecz nie w drodze aneksji, musi zapobiec się wszelkiej możliwości użycia tych krajów i ich bogactw przez Niemcy dla celów agresywnych. Co do innych części Niemiec Konferencja Socjalistyczna domaga się również, by najpierw wojska alianckie, a potem kontyngenty Armii Międzynarodowej, przewidzianej w układzie w Dumbarton Oaks miały wybitny udział w tej okupacji.

7. Wywłaszczenie pruskich i innych obszarników

Jednym z istotnych warunków przeobrażenia Niemiec wojowniczych na Niemcy pokojowe jest zniszczenie siły gospodarczej tej klasy i likwidacja majątków arystokracji pruskiej.

8. Kontrola niemieckiego potencjału przemysłowego i wojennego

Wszelka produkcja materiałów wojennych w Niemczech musi być zabroniona. Magnaci niemieckiego przemysłu ciężkiego muszą być wywłaszczeni. Ciężki przemysł w Zagłębiu Ruhry i Nadrenii musi być umiędzynarodowiony i zarządzany przez organizację spółdzielczą /zarówno w produkcji, jak i w dystrybucji/, ustanowioną przez państwa, których przemysły zostały zniszczone i które są głównie zainteresowane w przyszłej organizacji tej części Niemiec. Delegaci Światowej Organizacji Związków Zawodowych muszą mieć udział w jej kierownictwie. Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna podkreśla, że koniecznie trzeba zapobiec by umiędzynarodowienie ciężkiego przemysłu zachodnio-niemieckiego doprowadziło do wzbogacenia pewnych światowych trustów, reprezentujących triumf prywatnych interesów kapitalistycznych poprzez wszystkie granice i wewnątrz wszystkich granic. Konferencja Socjalistyczna domaga się umiędzynarodowienia ciężkiego przemysłu niemieckiego i zarządzania nim przez międzynarodową organizację spółdzielczą, celem uniemożliwienia, by niemiecki ciężki przemysł był narzędziem wojny i celem przekształcenia go w instrument pokoju. Ta sama zasada winna obowiązywać w administracji lotnictwa cywilnego w Niemczech i w niemieckiej marynarce handlowej.

Inne przemysły, mogące ulec przeobrażeniu na przemysły wojenne, muszą być poddane ścisłemu nadzorowi bez względu na to, czy znajdują się w Niemczech, czy też są zakamuflowane w innych krajach.

9. Kontrola finansowa

Nieodzowna jest kontrola finansów niemieckich, w tym całości budżetów: państwa, prowincyj i gmin, jak również systemu podatkowego i banków.

10. Kontrola prasy, radia, kina.

11. Kontrola wychowania

Jednym z najbardziej delikatnych i trudnych, tym nie mniej najpilniejszych zadań, jakie Narody Zjednoczone będą musiały wykonać, będzie metodyczny nadzór wszelkiego nauczania publicznego i prywatnego w Niemczech. Będziemy musieli nietylko wyrugować wszelkie żywioły "narodowo-socjalistyczne", militarystyczne i nacjonalistyczne z ciała nauczycielskiego na wszystkich stopniach /uniwersytety, szkoły średnie, powszechne i techniczne/, lecz również zmienić fundamentalnie zasady, na których oparte było całe nauczanie w Niemczech hitlerowskich, włączając przedmioty nauczania, stosowane metody oraz cel samego nauczania — moralność wpajaną w niemiecka młodzież.

12. Kontrola organizacji sportowych

Sprawą najwyższej doniosłości jest oczyszczenie przyszłych niemieckich organizacji sportowych z wpływu "narodowo-socjalistycznego".

13. Swobodne i demokratyczne związki zawodowe

Winny być podjęte kroki celem rozwoju swobodnych i demokratycznych związków zawodowych w Niemczech. Winny być one organizowane tak, by w końcu mogły one być przyjęte do nowej Światowej Organizacji Związków Zawodowych.

14. Przeciw rozczłonkowaniu Niemiec

Konferencja europejskich stronnictw socjalistycznych sprzeciwia się podziałowi Niemiec na kilka państw. Nie wyklucza to nieodzownych zmian granicznych, ani też ustanowienia specjalnego reżimu dla Nadrenii, Zagłębia Ruhry i Zagłębia Saary. Nie można Niemcom pozwolić na zatrzymanie żadnych obszarów, jakie zaanektowały, jak n.p. Austrii lub t.zw. Kraju Sudeckiego.

Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna nie wyrzeka się nadziei, że po okresie czasu, którego dziś nie możemy oznaczyć, ujrzymy narodziny nowego ducha w Niemczech odnowionych i przeobrażonych strukturalnie, w których zadaniem żywiołów demokratycznych i mas pracujących będzie stworzenie narodu humanitarnego i pokojowego.

TO i OWO

"DZIEJE NIEMORALNEGO SOJUSZU." Wyczerpującą odpowiedź naszą na dwa artykuły "Jutra Polski" /z dni 11 i 25 marca br./ pod powyższym tytułem, znajdą nasi czytelnicy w najbliższym numererze "Robotnika."

OMYŁKA DRUKU. W poprzednim numerze "Robotnika" do artykułu p.t. "Chleb podłości" zakradła się omyłka druku. Na str. 1, w szpalcie 2, wiersz 4, mieliśmy na myśli nie "lubelskich neofitów," lecz lubelskich nekrofilów.

SWOJ SWOJEMU RAD. Kolekcja wyznawców Lublina w Paryżu wzbogaciła się o redaktora Budkiewicza, przedwojennego dyktatora sanacyjnej brukowej prasy w Warszawie. Czytelników "czerwoniaków" karmił on fotografjami kasztanki, a dla odmiany zdjęciami z polowań w Białowieży, na których bandyta Goering zaszczyca p. Budkiewicza rozmową. Na wysługiwaniu się sanacji zbijał ten pan majątek. We wrześniu 1939 siadł do Packarda i wywiał do Francji, gdzie wygłaszał takie poglądy: "Polska źle zrobiła, że nie poszła konsekwentnie za polityką Becka, stracilibyśmy miljon ludzi, ale razem z Niemcami panowalibyśmy w Europie." Obecnie wzbogacił galerję złożoną z min. Romana, wojewody Kirtiklisa, Rzymowskiego, Littauera, wiecznego wędrowca Marjana Cieplaka i innych sanatorów, którzy wylądowali w obozie lubelskim. Jakże słusznie śp. Thugutt doradzał tym panom na kongresie Centrolewu/, by za swe herbowe motto przyjęli słowa: "Przez krew do błota."

CO TO JEST DEMOKRACJA? Niejaki p. Adler, dziennikarz w Detroit, cytowany przez radjo moskiewskie w dniu 11 marca, oświadczył: "Wszyscy przeciwnicy linji Curzona, to reakcjoniści." A moskiewska "Krasnaja Zwiezda," w artykule przytoczonym przez radjo moskiewskie w dniu 15 marca, twierdzi: "Społeczeństwo polskie pod słowem demokracja rozumie wyrzeczenie się ziem ukraińskich i białoruskich." Oczywiście mowa tu o połowie Rzeczypospolitej Polskiej, na wschód od linji Curzona. W ten sposób, reakcjonista angielski Earl Curzon of Kedleston, wicekról Indji, zaawansował po śmierci na sztandar demokracji, a obrona prawa, sprawiedliwości, moralności w stosunkach międzynarodowych i Karty Atlantyckiej uznana została za przejaw reakcji. Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie . . .

Sprawy partyjne

Uchwałą z dnia 16 marca Komitet Zagraniczny PPS przyjął do wiadomości ustąpienie z Komitetu tow. Stańczyka i Grosfelda w charakterze członków z głosem stanowczym, tow. Belońskiego i Szczyrka w charakterze członków z głosem doradczym. Tem samem, Komitet Zagraniczny PPS składa się obecnie z siedmiu członków z głosem stanowczym /są to członkowie CKW i Rady Naczelnej PPS/ oraz dwóch członków z głosem doradczym /są to członkowie innych centralnych ciał partyjnych/.

Równe prawa

dla wszystkich narodów

W nowojorskim miesięczniku "Free World" znajdujemy wyniki ciekawej ankiety, przeprowadzonej przez ten miesięcznik wśród amerykańskiej publiczności na temat propozycji z Dumbarton Oaks, dotyczących przyszłej organizacji światowej.

43% zapytanych sądzi, że wszystkie kraje należące do organizacji światowej winny mieć równy udział w kierownictwie nowej organizacji światowej.

26% sądzi, że Stany Zjednoczone Ameryki winny mieć najwięcej do powiedzenia w kierowaniu nową organizacją.

19% sądzi, że kierownicza rola powinną przypaść wspólnie Wielkiej Brytanji, Rosji i Stanom Zjednoczonym.

1% sądzi, że kierownicza rola winna przypaść Wielkiej Brytanji, Rosji, Stanom Zjednoczonym i Chinom.

½% sadzi, że kierownictwo winno przypaść łącznie Rosji i Stanom Zjednoczonym.

½% sądzi, że kierownictwo winno przypaść łącznie Wielkiej Brytanji i Stanom Zjednoczonym.

Nakaz działania zbiorowego

/Dokończenie ze str. 2-ej/

i działania zbiorowego. Wszelkie nieprzemyślane i hałaśliwe wypowiedzi mogą być zapisywane tylko na rachunek jednostek, które wolą brać odpowiedzialność na barki jednostkowe, niż na ramiona zbiorowości.

W czasach takich, jak obecne, nie ma miejsca na luzaków. My pozostaniemy wierni nakazom działania zbiorowego. Bynajmniej nie bierności. Działania, lecz działania przemyślanego do konca, solidarnego i zbiorowego.

Co więcej, mamy nadzieję, że nakaz działania zbiorowego, nakaz łączenia sił, zwycięży we wszystkich polskich ośrodkach demokratycznych na obczyźnie. Socjaliści pierwsi i najchętniej temu przyklasną.

Wśród Żołnierzy Niemieckich

Pierwsze kroki we Francji

W styczniu 1944 r. zestawia komenda batalion budowlany, celem wysłania do Francji. Otrzymuję kilkudniowy urlop i odwiedzam Łódź. Mój stary, ale połatany mundur jest dobrą propagandą dla kończącego się Reichu. Wśród swoich ma się dobre wiadomości. Ale już za kilka dni, przy bieganinie i dodatkowych przeglądach powstaje batalion podejrzanej jakości. *O nowych mundurach, obuwiu, czy bieliźnie mowy nie ma. Tylko trzecia część żołnierzy otrzymuje karabiny, i to stare* sprzed wojny światowej lub nieco młodsze. Tłumaczę kameradom, że tylko na takich bagnetach leży upragniony "Sieg", ale i to nie rozwesela żołnierzy. Czytają listy z opisami nalotów i upewniają się, że "Adolf" coś przegapił. Przybyłe na pożegnanie kobiety i dzieci płaczą. Teraz ci wszyscy ludzie osobiście muszą złożyć coś na ołtarzu Führera i Vaterlandu.

Nie mają wiele do oddania. Batalion składa się z ludzi starych, zmęczonych i chorych. Mogą się jednak poruszać i to jest wystarczające by stanowić część "wypróbowanych w walce jednostek, jakie tworzą obsadę Atlantikwallu". Taki wyborowy oddział udaje się nocą na dworzec, a skoro stanie świt, będziemy już oglądać pokiereszowany nalotami Mannheim i Ludwigshafen. Potem na ziemi francuskiej pociąg kołuje w prawo i w lewo, by wreszcie stanąć w okolicy Abeville.

Tu widzi się *oficjalną życzliwość władzy francuskiej i rzeczywistą wściekłą obojętność Francuzów*. Szalenie mi się to podoba, jak i wiele zaściankowych manier tego praktycznego narodu. Kamerady milczą głucho. Francuzi narzekają na wojnę, ale zajadają smaczne i pożywne posiłki. Niemcom nie może się w głowach pomieścić że w piątym roku wojny można bezkarnie zjeść tyle mięsa i słoniny i *przychodzą do wniosku, że pożywienie Francuzów jest lepsze od rodzimych ziemniaków i kapusty*. Do tego mamy wojnę, a ci leniwi Francuzi ośmielają się wstawać dopiero około 9 rano, podczas gdy der dumme Michel już od trzech godzin lata, jak najęty. Nienawidzą Francuzów. Dla nich, wszystko tu jest brudne. *Według niemieckiego sposobu myślenia, każdy kto postępuje odmiennie jak oni, kto inaczej zorganizował rolnictwo* i *odmiennie ułożył program dnia, postępuje źle*, ale — to dla nich jest oczywiste— wszystko się zmieni, gdy nastanie prawdziwy niemiecki ład. Narazie widzą wszędzie swą osobistą krzywdę. Cieszą się, gdy mogą kupić jajka, ale boleją, gdy z przeliczenia wynika, iż sztuka kosztuje 40 — 50 fenigów. Dla urozmaicenia powiadam, że w Łodzi za jeden dolar płaciło się 190 niemieckich marek. Daje to temat do rozmaitych przeliczeń i uwag, którymi *dr. Goebbels byłby srodze strapiony*.

Dostajemy pracę nad kanałem la Manche. Tu nie ma już cywilów, tylko żołnierze niemieccy, więźniowie i kozacy w niemieckich mundurach. Mieszkamy w barakach. Czas pracy reguluje przypływ i odpływ morza. Zatrudnienie trwa 10 — 12 godzin dziennie, nie licząc uciążliwego marszu piaskiem. Piszę listy do dalekiej żony i rysuję bohomazy dla Ewy, która przebywa jeszcze najchętniej w epoce pisma obrazkowego. I rozmawiam z kameradami.

Taki Walter to chudzina. Saksończyk, ma popielatą twarz, a w niej smutne, ładne oczy. Jest mi przyjemnie po stwierdzeniu, że czyta wiersze Heinego, niektóre umie na pamięć. Walter miał bardzo dobry dzień bo udało mu się kupić gorset dla żony. Przymierza straszliwie różowy jedwab /bo żona — o Boże — ma mieć podobną budowę ciała/ i cieszy się wkładami z gumy, czego w Niemczech nie można nabyć, nawet na Bezugschein. Przed erą hitlerowską miał sklepik z napierosami w jakimś związku zawodowym, potem dorobił się, sprzedawał piwo i lemoniadę. Likwidując związek zawodowy zniszczono i małą egzystencję osobistą tego niewielkiego człowieczka. Po wielu chodzeniach i płaczach otrzymał posadę pisarza katastralnego. Posyłał dzieci do szkoły ewangelickiej, był źle widziany, wreszcie oddano go do wojska. Cierpiał na chorobę żołądka. Gdyby spełniło się to, czego życzył czarnym muzykantom hitlerowskim, dawno nie mielibyśmy wojny.

Pocieszam Saksończyka, że jesteśmy spokrewnieni przez Augusta III Mocnego, którego portrety spotykałem w muzeach Turyngii, gdzie zresztą minister Brühl nie cieszy się dobrą sławą. Saksończyk liczy, że z dwustu żołnierzy kompanii 20 jest zawsze w stanie chorych, 40 tworzy sztab i jakieś niepotrzebne władze, 140 pracuje. Ponieważ zdrowi mężczyźni zaciągnięci zostali już wcześniej do służby, stan kompanii składa się z ludzi starych i ułomnych, głuchych, ślepych, posiadających przepukliny i t.p. Jak po wojnie poprzedniej — kończy Walter — cały ciężar utrzymania rodzin spadnie na kokobiety. Walter chciałby się dostać do niewoli angielskiej i czeka na okazję, by przeprowadzić ten plan.

Henryk, silny drwal z okolicy Kassel, jest wspaniałym człowiekiem. Zna doskonale dawne kuplety i popisuje się nimi, gdy ogarnie go Amok alkoholu. Bezpieczeństwo jest niemal całkowite, ponieważ podoficerowie nie tają obojętności dla oficjalnej propagandy.

Henryk układa aktualne wierszyki i śpiewa sobie i muzom, szukając natchnienia pod sufitem. Henryk pracuje za mnie i za siebie, klnie Führera. Trudno z nim jednak poufnie rozmawiać, ponieważ biedaczysko jest głuche, a jego szept przygłusza eksplodującą minę. Henryk pracuje tylko na tyle by nie zwrócić nieróbstwem uwagi, zawsze znajduje czas, by opowiedzieć jakiś przeciwhitlerowski dowcip. Podczas naszego transportu w marcu przez Polskę, Czechosłowację i Węgry zachorował i przebywał sześć tygodni w Rabce. Po powrocie opowiadał mi z *entuzjazmem o Polakach kończąc, że "ten głupi Führer chce taki naród wytępić! To jest najgłupszy pomysł tego idioty. Ale on prędzej zniszczy cały naród niemiecki, jak Polaków"*.

We Francji było wiele roboty. Wbijaliśmy silne słupy w piasek wybrzeża, ciągnęli zasieki druciane, odlewali z cementu przeszkody dla czołgów, wreszcie budowali bunkry mieszkalne.

"Wytniemy niebawem lasy całej Francji" — powiadają żołnierze. *"Jakiż to piękny jest budulec: aż szkoda, że idzie na takie cele". "Ja już dwa lata czekam na zamówioną sypialnię, przedłożyłem Bezugschein i wpłaciłem pieniądze. Z takiego drzewa możnaby bardzo ładne sypialnie zrobić"*.

Obok pracują kozacy. Spiewają przy wszystkich marszach, śpiewają wieczorem, wydobywają skądś wódkę, a w wolnych chwilach likwidują wszy. Mam do nich wstręt, bo najochotniej wysługiwali się Niemcom w Polsce, kradli i mordowali. Jako przygodny tłumacz niemieckiego Stabsarzta zwalam jednak winę na kucharzy i przemilczam, że kozacy twarde jajka popijali wodą morską. Areszt byłby dla nich wypoczynkiem. Niech używają, zanim ich sprawiedliwość dosięgnie. Jesteśmy zresztą wszyscy pod obcym niebem. Kozak jak i ja "szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie".

Morze w zimie nie jest ładne, ale jest potężne. Poranione słupami i odrutowane, przychodzi do nas podczas przypływów, i huczy potężnie mnie niewolnikowi, jak przed kilku laty huczało ludziom wolnym. Przechadzka poprzez umocnione wydmy piasku nie uspakaja. Skarłowaciały sosny, pokurczyli się ludzie. Czekamy zmian. "Sender Calais" doskonale pełni służbę. W powietrzu defilują tysiące samolotów. *"Teraz my mamy spokój"* — powiadają kamerady — *"ale nasze rodziny nie śpią w dzień ani w nocy". Samoloty huczą, żołnierze trwają w bezruchu i milczą.*

Prawdziwie krajoznawcza wycieczka

Miałem już własne szlaki nad wybrzeżem. Wiedziałem, gdzie najbliższa kantyna, gdzie rosną fiołki /luty!/, którędy biega półdziki żołnierski pies, a nawet miałem znajome szpaki. Podczas samotnych przechadzek spotykałem Polaków w mundurach niemieckich; nazywali mnie "wujek" i prosili, by poradzić, co mają robić, gdy Anglicy wylądują. Mój siwy łeb miał dać odpowiedź na pytania, której w owym czasie nawet Anglicy nie znali. Musiałbym o radę zapytać chyba mojej złotowłosej Ewy, która jest czasami bardziej od swego ojca naiwna.

Dowiedziałem się, że sąsiedni *komendant kompanii pozwolił żołnierzom mówić po polsku, ale w razie lądowania winni wezwać "obałamuconych Polaków, którzy przyjdą z Anglikami"* — do poddania się.

Taki koncept byłby nawet dla Ewy naiwny! Nasze chłopaki zarykiwały się i śmiały wszystkimi narzeczami polskimi.

Idyllę przerwano. Przyszedł rozkaz alarmu, załadowano nas do wagonów kolejowych /tylko 38 żołnierzy z wyposażeniem/ i rozpoczęła się podróż w nieznane. Tak sprytnie nie potrafiłby się żaden rzezimieszek ukrywać. Jeden dzień jechaliśmy na południe, drugi na zachód, potem na północ. Nie można przewidzieć celu tej eskapady. Wreszcie mijamy Ren i przemykamy się obok uniwersyteckiego Heidelbergu. Widzimy *miasta niemieckie niszczone ślicznie*, ale nie tak dokładnie, jak Warszawa. "Jak idę przez Köln, całkiem mi się Oreł przypomina" — napomknął filozoficznie żołnierz, który przebył kampanię na wschodzie. Żołnierz ten staje się z każdym dniem smutniejszy, bo pociąg bierze kierunek na straszliwy Ostfront. A tego on ani inni niemieccy żołnierze nie lubią. Dostajemy punktualnie zupę i równie punktualnie szmuglujemy listy do domów. Pociąg mija Wrocław, w Bielsku rozmawiam już z polskimi kolejarzami, następnego dnia ląduję w Chabówce a w restauracji usługuje nam ten sam Józio, co przed wojną. Dlatego dostaję herbatę z rumem dla rozgrzania. Maszerujemy 20 klm. na kwaterę a przez nas przewala się bardzo silna śnieżyca. Jestem jednak w swoim żywiole, kamerady podziwiają moją ojczyznę. Wieczorem gawędzę z gazdami, jem miejscową kulasinę, nazajutrz odkrywam kapelana, no i znajduję Lwowianina, który na poczekaniu opowiada kawały.

Kamerady łażą po wsi. Stare chłopy nie będą kraść i zachowują się całkiem przyzwoicie. *Podziwiają domy, samą siekierą ciosane i przekonują się naocznie, że przeciwpolska propaganda nabiła ich w butelkę.*

Mam bardzo przyjemne dnie, bo narodowo-socjalistyczni grzesznicy nawracają się bez mojej pomocy, a kilku odważniejszych katolików — wstępuje do kościoła. Roboty nie ma żadnej, hitlerowska awantura na Węgrzech przebiega wedle planu. Wieczorem tłumaczę różnicę między "Goralen" a "Polen", gdyż te dwie narodowości mają tu mieszkać; wreszcie takie szczegóły, jak "Schlonsaken, Masuren, Kaschuben i t.d." stają się dostępne tym najwaleczniejszym z walecznych.

Przychodzi taki dzień, że batalion zostaje celem dalszej wycieczki załadowany, ja jednak nabawiłem się grypy i zostaję skierowany do Zakopanego. Wiem, że nie wolno mi mieć gorączki, bo mógłbym przez szczerość coś wypaplać. Połykam więc pilnie aspirynę i po kilku dniach przebywania w "Czerwonym Krzyżu" — Gewont owinął się mgłą i nie chciał mnie ani mego poniżenia widzieć — udaję się na poszukiwanie oddziału. W Muszynie żegnam ostatniego polskiego kolejarza, jadę wbrew rozkazowi przez Słowację. Ludność narzeka na Czechów i Węgrów, klnie wojnę. Tam *dowiaduję się o pierwszym bombardowaniu Budapesztu, na kilka dni przed wiadomością w prasie niemieckiej*. Miejscowi Żydzi zaczynają nosić żółte gwiazdy, ale studenci zachowali na czapkach herb węgierski. *Niemiecka Gestapo rabuje Żydów, a węgierska policja gnębi opozycję.* Oficerowie węgierscy dumni i zamknięci w sobie.

Na zbiorowej kwaterze /hotel wojskowy/ alkoholizm i ciekawe rozmowy. *Setki żołnierzy szukają rozproszonych jednostek. Do Karpat zbliżają się Rosjanie. Żołnierze uciekają bez butów, bez broni i płaszczy.*

W mieście stoją dwa bataliony rekrutów. Miejscowa komenda usiłuje zaprowadzić jakiś porządek, daremnie. W nocy patrol wojskowy napotkał *żołnierzy rabujących sklep jubilerski*. Rozpoczęła się strzelanina, sprowadzona żandarmeria stwierdza, że tu "heldentod" znalazł niemiecki leutnant, który był hersztem rabusiów. Niebawem widzę nawet rozprószonych żandarmów wojskowych, co prawdopodobnie nie zdarzyło dotychczas żadnej armii. Znajduję się w otoczeniu maruderów; później we Francji widywałem tysiące tych ochotników do uciekania z frontu.

Po kilku dniach dostaję adres kompanii i przez Miskolcz udaję się na pogranicze węgiersko-słowackie. Jesteśmy zakwaterowani w mieście robotniczym. Ale przychodzi rozkaz alarmowy i ładują nas znów do wagonów. Na stacji słyszę, jak dzieci mówią /po słowacku/ że niemieccy żołnierze nie mają co jeść i że trzeba tym "biednym ludziom" pomóc. W nocy rozpoczynamy dalszą jazdę. Dowiaduję się, że robotnicy dawali żołnierzom jeść i pić ale chłopi zamykali szczelnie przed nimi domy. Niemcy najedli się i stawali się znów butni, wyszydzając Węgrów i Żydów. Pociąg wlecze się na południe. Na Wielkanoc zdaleka oglądam Budapeszt, następnie ocieram się o śliczny Wiedeń, w nocy mijam Linz. Jedziemy więc znów do Francji. I rzeczywiście po 6 tygodniach wyładowują nas znów w okolicy Abeville. W czasie tej wycieczki otrzymałem żołd w markach, złotych, pengö i frankach. Następny żołd dostaniemy w esperanckich markach — powiada Kilian; ani on, ani żaden inny żołnierz nie rozumie tej niepotrzebnej wycieczki. "Pewnie się telefonista pomylił, notując numer naszego batalionu, jako elity wojsk Führera. My samym wyglądem możemy wroga przestraszyć". Nieprzyjaciel trzęsie się — powiadam — ale ze śmiechu.

Jestem znów we Francji: Stąd otrzymam jeszcze w lipcu urlop. I stąd z Normandii odbędę najpiękniejszą wycieczkę przez Sekwanę, by bez pożegnania opuścić kameradów.

Narazie jest mi ciepło. Krajobraz miły, delektuję się gotykiem w małych miasteczkach i *oberwuję naród francuski, który ma Niemców, Petaina, wojny, pracy przymusowej i rozmaitych ograniczeń — wyżej uszu.*

tau.

Dwie konwencje robotnicze

w Stanach Zjednoczonych Ameryki

Doroczne obrady dwóch wielkich unii amerykańskich dobiegly końca.

Na konferencję Amerykańskiej Federacji Pracy /A. F. of L./ przybyło blisko 600 delegatów reprezentujących siedem milionów robotników. Nietylko A. F. of L. ale i C. I. O. przybyła na obrady silniejszą liczebnie. Delegaci na konferencji C.I.O. reprezentowali około sześć milionów robotników.

Doroczna konwencja A. F. L. trwała od 20 listopada do 30 listopada r.b. i odbywała się w New Orleans.

Pierwsze dni konwencji zapełnione były przemówieniami gości. Pani Perkins przybyła w zastępstwie Prezydenta Roosevelta. Inni mówcy z wojskowości i administracji chwalili A. F. L. za intensywny udział członków tej organizacji w wysiłku wojennym. W Ameryce zbyt optymistycznie oceniano i częściowo jeszcze ocenia się sytuację wojenną. Nawoływano delegatów do wytężenia wysiłków, ponieważ wojna wymagać będzie jeszcze wiele ofiar i potrwa dłużej niż się na ogół przypuszcza.

Następnie przemawiali goście zagraniczni. W pierwszym rzędzie udzielono głosu delegatom brytyjskich związków zawodowych.

Konwencja zajęła prawie jednolite z C. I. O. stanowisko w sprawach dotyczących taktyki uzyskania lepszych warunków pracy i płacy dla robotników. Podkreśliła jednak, w przeciwieństwie do C. I. O. swój negatywny stosunek do udziału unii robotniczych w sprawach politycznych.

Delegaci wysłuchali pozdrowień i życzeń przekazanych konfencji imieniem robotników polskich przez J. Stańczyka i Al. Adamczyka z wielką uwagą i oklaskami wyrazili swą sympatię dla sprawy Polski.

Konwencja przyjęła z uznaniem do wiadomości inicjatywę Zarządu A.F. of L. odnośnie zebrania wśród członków funduszów na odbudowę organizacji robotniczych w krajach okupowanych przez Hitlera.

Dnia 20 listopada rozpoczęła się w Chicago konwencja C. I. O. i trwała do 30 listopada 1944 r.

Na konwencji przemawiał wiceprezydent Stanów Zjednoczonych H. Wallace, znany ze swych bardzo radykalnych poglądów społecznych. Konwencja zgotowała mu gorącą, długotrwała owację.

Przemawiało szereg innych wybitnych przedstawicieli wojskowości i administracji, którzy apelowali do delegatów o przypilnowanie wydajności pracy dla wysiłku wojennego. W pewnych przemysłach bowiem odczuwa się brak robotników, podczas gdy w innych miejscach jest bezrobocie. Jest to skutek polityki "wolnego rynku" bez zasadniczych ograniczeń dla robotników przy poszukiwaniu pracy.

Konwencja przyjęła oklaskami życzenia od robotników Polski.

Masy robotnicze Ameryki pilnie śledziły tok obrad swoich parlamentów. Klasa pracująca wiedziała, że na konferencjach unii rozpatrywane będą sprawy ważne i doniosłe, sprawy trwałego pokoju i sprawy dotyczące bytu mas pracujących nie tylko Ameryki, ale całego świata. Robotnicy chcieli, aby konwencje doprowadziły do zgody i jedności amerykańskiego ruchu zawodowego.

Ze sprawozdań widać, że do zgody nie doszło. Obie unie postawiły pod obrady prawie że te same zagadnienia. W najważniejszych sprawach, dotyczących ruchu robotniczego i dalszej taktyki unijnej, obie konwencje były odmiennego zdania i przyjęły zgoła inne rozwiązanie. Było do przewidzenia, że w pewnych punktach unie zgodne nie będą. Nie przypuszczano jednak, że dojdzie do takiej rozbieżności, czasami nawet wrogości.

Rozpatrywane były: międzynarodowa jedność ruchu robotniczego, polityczna działalność unii, jedność ruchu robotniczego w Ameryce, sprawy wojenne i powojenne.

Obrady nad sprawą międzynarodowej jedności ruchu robotniczego wykazały nie tylko różnice w poglądzie ideologicznym, ale wielkie różnice zasadnicze między uniami. Wiemy, że Amer. Fed. Pracy nie uznaje sowieckich związków zawodowych jako unji wolnych i demokratycznych. Sowieckie związki zawodowe, kontrolowane przez państwo, są zdaniem Amer. Feder. Pracy agenturami rządowymi. Unie sowieckie nie mogą działać samodzielnie, lecz według rozkazów rządu, są zatem, jak i rząd, instytucjami totalitarnymi. Amerykańska Federacja Pracy jest za międzynarodową jednością ruchu robotniczego, nie może jednak dziś, gdy klasa pracująca Ameryki jest w walce z faszyzmem i totalizmem, łączyć się z uniami, które są narzędziem rządu totalitarnego. Ze względu na to, konwencja A. F. of L. uchwaliła nie brać udziału w międzynarodowej konferencji związków zawodowych, zwołanej przez brytyjczyków na którą zaproszone zostały także sowieckie związki zawodowe. Amer. Feder. Pracy uchwaliła natomiast zwrócić się do międzynarodowej Fed. Związków Zawodowych /I.F.T.U./ o zwołanie w czasie najkrótszym światowej konferencji wolnych związków zawodowych do Stanów Zjednoczonych.

C.I.O., która nie należy do I.F.T.U. przyjęła zaproszenie Brytyjskiego Kongresu Związków Zawodowych, którego sekretarzem jest W. Citrine.

Bardzo obszernie na konwencji C.I.O. rozważano sprawę działalności unijnej na terenie politycznym. Uchwalono utrzymać nadal komitet akcji politycznej "P.A.C." /Political Action Committee/, który z sukcesem pracował w czasie wyboru prez. Roosevelta. Unie C.I.O. uznają konieczność pracy politycznej, nie mają jednak zamiaru tworzyć z P.A.C. samodzielnej partji robotniczej. Jedynym zadaniem komitetu politycznego jest udzielanie pomocy kandydatom postępowym, ruchowi robotniczemu przychylnym /według starego przysłowia "przyjaciół popieraj, wrogów ubijaj"/. Amer. Feder. Pracy działalności na terenie politycznym nie uznaje. Na tym odcinku zachowuje neutralność. Na konwencji Amer. Feder. Pracy sprawy tej nie poruszano.

O jedności ruchu robotniczego mówiono tylko na konwencji Am. Fed. Pracy. Postanowiono wznowić pertraktacje z liderem unii górników J. Louisem, celem powrócenia unii w szeregi Amer. Feder. Pracy. Prez. Green w wspaniałomyślny sposób chce zrezygnowac z urzędu prezydenta A.F. of L. jeśli jego osoba stoi na przeszkodzie porozumieniu górników z Amer. Feder. Pracy. Na Konwencji C.I.O. sprawa nie była rozpatrywana. Raz jeden tylko Ph. Murray powiedział, że liderzy Amer. Feder. Pracy stoją na przeszkodzie jedności ruchu robotniczego Ameryki.

Najmniej rozbieżności było w sprawie wojny i pokoju. To zagadnienie było najsłabszą stroną obrad obu konwencji. Obie konwencje postanowiły poprzeć wysiłek wojenny Ameryki i Narodów Zjednoczonych i nie przeprowadzać strajków podczas trwania obecnej wojny. Zarzucić można obu unjom, że na konwencjach nie przedstawiły żadnego pozytywnego planu powojennego. Zapowiedzenie pomocy w odbudowie demokratycznego i wolnego ruchu robotniczego w Europie, to za mało.

W sprawie przyszłego pokoju, Amer. Feder. Pracy żąda pokoju "sprawiedliwego." Co przez to rozumie? Prez. Green powiada: "Ameryka nie może pozwolić na ujarzmienie milionów Niemców. Armia nasza walczy przeciw niewoli i dyktaturze, walczy o wolność człowieka. Ze względu na to A.F. of L. nie może poprzeć polityki zdążającej do niewoli człowieka po skończonej wojnie."

C.I.O. stoi na stanowisku pokoju twardego, gdyż nie tylko hitlerowcy, ale cały naród niemiecki jest winien zbrodniom i gwałtom popełnionym na ujarzmionych narodach. Pokój podyktowany Niemcom musi być taki, by naród niemiecki nie był w możności wywołania trzeciej rzezi.

Obie konwencje żądają przedstawicielstwa i głosu na przyszłej konferencji pokojowej. Żądanie słuszne, ale . . . późno postawione. Warunki pokojowe zostały ustalone — pisze M. Goodman w nowojorskim "New Leader" — w Teheranie, Quebec, Dumbarton Oaks, w Londynie, Washingtonie i Moskwie.

Dodać jeszcze należy, że obie konwencje przyjęły między innymi rezolucje w sprawie żydowskiej, potępiając antysemityzm, jako największego wroga demokracji i wolności.

A. FERBER

Printed by St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.